

Wersal

Co jakiś czas, dla poprawienia humoru, zaglądam do *Anegdot Chamforta* i muszę przyznać, że jeszcze nigdy się nie zawiodłem. Tym razem wynotowałem i przedstawiam Szanownym Czytelnikom kilka anegdot z życia dworu wersalskiego*. Był to okres, gdy rewolucja wisiała już w powietrzu, i wielu uczestników balu miało wkrótce stracić głowy. Niemniej rozkład, demoralizację i śmieszność systemu widzieli tylko nieliczni. Reszta nadal bawiła się, walczyła o wpływy i o pieniądze, robiła kariery. Historia, jak wiemy, nie oszczędziła ani jednych, ani drugich. Krytyczne notatki Chamforta, który życie w Wersalu obserwował z niesmakiem, ale uważnie (biorąc w nim zresztą czynny udział), znakomicie ilustrują ten schyłkowy okres „dawnego porządku”. Myślę zresztą, że to opowieść uniwersalna, podobnie było zapewne na innych dworach**.

W czasie nieszczęśliwego schyłku panowania Ludwika XIV, po klęskach pod Turin, Oudenaarde, Malplaquet, Ramillies, Höchstädt, najzaciejsi ludzie na dworze mówili: „Przynajmniej król ma się dobrze, to najważniejsze”.

Ludwik XIV, po bitwie pod Ramillies i dowiedziawszy się szczegółów o niej, rzekł: „Bóg tedy zapomniał wszystkiego, co dla niego zrobiłem”.

Dworak pewien mówił po śmierci Ludwika XIV: „Wobec tego, że król zmarł, we wszystko można wierzyć”.

Pan de Canaye powiadał, że Ludwik XV powinien by wyznaczyć pensję Panu Cahusac. „Za co? – Za to, że dzięki niemu nie jest najbardziej pogardzanym człowiekiem w swoim królestwie”.

Stwierdzonym faktem jest, że jedna z córek króla jako dziecko, bawiąc się z pokojówką, spojrzała na jej rękę i policzywszy palce, rzekła zdumiona: „Jak to, ty masz tyle palców co ja?”. I policzyła jeszcze raz, żeby się upewnić.

Księżna de Maine, nie czując się najlepiej, tajała swojego lekarza i mówiła: „Warto było nakładać mi tyle prywacji i kazać żyć na odludziu! – Ależ, Wasza Wysokość, wszakże jest w zamku czterdzieści osób – Ech, czy pan nie wie, że czterdzieści czy pięćdziesiąt osób to jest odludzie dla księżniczki?”.

Księżna X protegowała księdza Y, dla którego uzyskała miejsce wymagające talentów. Dowiedziała się, że publiczność ubolewa, iż tego miejsca nie otrzymał pan Z, człowiek niezwykłej wartości. „Ba – rzekła – tym lepiej, że mój protegowany dostał to miejsce bez zasługi: widać z tego, jakie mam wpływy”.

Kiedy Pani du Barry i książę d'Aiguillon wygryźli pana de Choiseul, posady, które opróżniły się przez jego upadek, były jeszcze wolne. Król nie chciał pana d'Aiguillon na ministra spraw zagranicznych, książę de Conde wysuwał pana de Vergennes, którego znał z Burgundii; Pani

du Barry kardynała de Rohan, który był jej oddany. Pan d'Aiguillon, wówczas jej kochanek, chciał się pozbyć ich obu i to sprawiło, że ambasadę szwedzką dostał pan de Vergennes, wówczas zapomniany i żyjący u siebie na wsi, a ambasadę wiedeńską kardynał de Rohan.

N... opowiadał z powodu głupstwo ministerialnych: „Gdyby nie rząd, zapomnielibyśmy się śmiać we Francji”.

Rozważano o sposobach pozbycia się złego ministra, zhańbionego mnóstwem nieszczemności. Jeden z jego znanych wrogów rzekł: „Czy nie można by mu podsunąć jakiegoś postępkę rozumnego, uczciwego, aby sprawić, żeby go odpędzono?”.

Widziałem w wielkim świecie – powiadał N... – tylko niestrawne obiady, nudne kolacje, nieszczerze rozmowy, stosunki bez przyjaźni, ruję bez miłości”.

Tegoż pytano, czemu gubernatorzy roztaczają więcej przepychu niż sam król. „Tak samo (odpowiedział) aktorzy prowincjonalni bardziej szarżują niż paryscy”.

Kiedy książę de Choiseul był rad z pocztmistrza, który go dobrze wioził albo którego dzieci były ładne, pytał go: „Ile pan bierze za pocztę? Czy to jest jedno stajanie czy pół? – Jedno, Wasza Dostojność – Więc będzie odtąd dwa”. I pocztmistrz robił majątek.

Hrabia de Saint-Priest, wysłany do Holandii, utkwiał w Antwerpii tydzień lub dwa, po czym wrócił do Paryża; dostał za tę podróż osiemdziesiąt tysięcy franków, w chwili gdy gorączkowo kasowano miejsca, urzędy, pensje etc.

Książę de Choiseul i książę de Praslin spierali się o to, kto jest głupszy, król czy książę de la Vrilliere. Książę de Praslin twierdził, że pan de la Vrilliere, tamten, jako dobry poddany, obstawał za królem. Jednego dnia na radzie król palnął potężne głupstwo. „I cóż, Praslin – rzekł książę de Choiseul – cóż teraz powiesz?”.

Marszałek de Duras, niezadowolony z syna, rzekł: Niegodziwce, jeżeli będziesz dalej tak postępował, wezmę cię na kolację do króla.

Pewien młody człowiek obraził zausznika ministra. Przyjaciel jego, świadek tej sceny, rzekł po odejściu obrażonego: „Wiedz, że lepiej byłoby ci obrazić samego ministra niż człowieka, który mu towarzyszy do wygodki”.

Miło zapoznać się z tymi obrazkami, mając świadomość, że to już historia, że – na szczęście – nie ma dzisiaj prawdziwych królów i nie ma dworów, gdzie ważne sprawy państwa są decydowane w oparciu o intrygę, plotkę, czy kaprys władcy. A nawet gdy ktoś po zdobyciu władzy próbuje dzisiaj tworzyć wokół siebie dwór, rezultatem bywa jedynie kabaret. Zazwyczaj nawet śmieszny. Tyle że – jak zauważył kiedyś Ryszard Krynicki – jakoś mało komu chce się wtedy śmiać.

ANDRZEJ BIAŁAS

* N. Chamfort, *Charaktery i anegdoty*, tłum. T. Boy-Zeleński, Iskry, 2010.

** Niektóre z tych anegdot cytowałem już w tej rubryce, ale wydały mi się warte powtórzenia. W końcu pamięć ludzka jest zawodna, a repetitio...